

## Muzo natchniuzo

**JOANNA OSTROWSKA** Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to! 22



Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego

POWIĄZANE TEATRY

Joanna Ostrowska  
Teatr pierwszego kontaktu

Joanna Ostrowska  
Spowiedź dziecięcia wieku

Juliusz Tyszk  
Farsowa wybornosc w umiarkowanym tempie

Juliusz Tyszk  
Dobry, ale ciężki „melodramat w sosie psychoanalitycznym”

Juliusz Tyszk  
Pozamiatane i zapomniane?

Piotr Dobrowolski  
Omęt

KALENDARIUM

16 XI 2022  
Międzynarodowy Festiwal Sztuki Opowiadania XVII edycja - Pieśńiarze i ich opowieści

21 XI 2022  
XLVIII Tyskie Spotkania Teatralne

03 XII 2022  
Cykl "Bóg i proch" - część szósta

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



**Sequele się ponoć nie udają. Teatralne sequele to raczej rzadkość, choć akurat one mogą udowodnić, iż w tej dziedzinie aktywności ludzkiej, jaką jest teatr, kontynuacje losów postaci mają szansę nie być wcale gorsze od pierwszego epizodu.**

Chęć dowiedzenia się, co było dalej na przykład po finałowym „i żyli długo i szczęśliwie” nieczęsto zostaje w teatrze zaspokojona (może dlatego, że mało który spektakl kończy się optymistycznie?), a dobrze jest uświadamiać ludziom, a dzieciom w szczególności, że jedno zamknięcie nie musi być finałnym celem, tylko wstępem do nowych przygód. Na gruncie teatru dla

dzieci taka sztuka udało się Marcie Guśniewskiej w *Psiakości*, udało się też Malinie Prześludze-dramaturgowi i Jerzemu Moszkowiczowi-reżyserowi, którzy po dwóch latach powrócili do bohaterów rewelacyjnego *Chodź na słówko*.

Tym razem jednak nie dostaliśmy prostego ciągu dalszego losów bohaterów tamtej opowieści. Na scenę co prawda wracają główne postaci: Kula i Toperz, ale to nie oni są tym razem najważniejsi. Lekko przesunięty jest także punkt centralny historii – teraz najistotniejszy nie jest głównie problem nabywania tożsamości budowanej w oparciu o to, co mówią o nas inni, lecz zagadnienie, jak radzić sobie ze swoją „brzydką” tożsamością i gdzie w związku z nią można znaleźć swoje miejsce. Zarówno w pierwszej, jak i w drugiej części dramatu Prześluga nazwy postaci są czystymi performatywami determinującymi tożsamość, a historia ich buntu przeciwko owemu determinizmowi jest treścią spektaklu. W myśl „nazwać to stworzyć” postacie zdają się podążać całkowicie za tym, co sugeruje ich nazwa – własne imię. Są tym, jak je nazwano – słowo tworzy osobę. W efekcie tożsamość wynikająca z takiego, a nie innego nadanego imienia jest tożsamością narzuconą. Próby nabywania własnej i akceptowanej przez samego siebie są przykładem poszukiwań już nie tyle tego, kim się jest „naprawdę”, ale raczej jak będąc tym, kim się jest, znaleźć taką formę wyrazu (tu potraktowaną bardzo dosłownie, w sensie językowym), by czuć się ze sobą dobrze. Ponieważ jednak mamy do czynienia z teatrem dla dzieci, wszystkie te bardzo ważne i poważne problemy pokazane są przy użyciu lekko abstrakcyjnych, a równocześnie gdzieś głęboko u podłoża zabawnych sytuacji, będących operacjami na słowach. Te rozważania na temat tego, kim się jest, tylko pozornie wydają się nie pasować do „teatru dla dzieci”. Komunikat słowny na ich temat to bardzo często główny komunikat zwrotny o tym, kim są i jak postrzegają ich inni. „Jesteś głupi”, „jesteś złym uczniem”, „jesteś leniwy”, „jesteś taki niesamodzielnny” lub odwrotnie: „jesteś kochany, wspaniały, mądry, zaradny” to w przypadku dzieci jeden z bardzo mocnych fundamentów budowania obrazu siebie. Do tego właśnie w odrealnionej formie i nie wprost odwołuje się Prześluga. Taki sposób prezentowania problemu pozwala z jednej strony zachować dystans, który ma na celu pobudzić refleksję (np. jakie słowa są „brzydkie”? Czy to, że mnie tak nazywają, znaczy, że naprawdę taka/taki jestem?), z drugiej potraktować całość dość wesoło.

W pierwszej części *Chodź na słówko* bohaterami byli Kula (Anna Mierzwa), która obawiała się, iż wskutek ulomności językowej człowieka, który pierwszy wypowiedział jej imię, tak naprawdę jest kurą, oraz Toperz (Radosław Elis), który twierdził, że imię nie może być negacją, więc jak tu być nie-toperzem. W *Chodź na słówko 2* na plan pierwszy wysuwa się jedna z postaci epizodycznych z części poprzedniej, a mianowicie Brzydkie Słowo (Michał Kocurek), którego wspiera silna nowo zdobytą tożsamością dawna Kula, czyli obecnie Piłka. Ta nowa mocna tożsamość Piłki wzmocniona jest dodatkowo faktem bycia matką trójki dzieci o wdzięcznych imionach A, B, C. A że „abecadło z pieca spadło, o ziemię się hukło” i „straszyć się potłukło”, Toperz-Futrak musiał zostać z nimi w domu i nie towarzyszy małżonce. Co jakiś czas Piłkę jednak ogarniają wątpliwości, czy nie powinna raczej siedzieć przy dzieciach zamiast się włóczyć z przyjacielem, ale z drugiej strony tak bardzo chce się na trochę wyrwać z domu... no i pomóc, co jest jasne. Jej postać to ukłon w stronę mam, które czują, że powinny czasem sobie odpocząć do przychówku, ale potem mają wyrzuty sumienia. Co prawda, jak okazuje się pod koniec spektaklu, co Piłkę w związku z jej nieobecnością ominęło: B wyrosła pierwsza sylaba, ale dawna Kula nie robi z tego tragedii. Słusznie, każdy życiowy wybór oznacza, że się coś zyskuje, ale i traci. Prezentowanie modelu nowoczesnej rodziny znajduje swoje dopełnienie w Futrzaku, który jest w stanie spokojnie zająć się trójką dzieci. (Taki poboczny wręt przy okazji dyskusji o kampanii „nie zdążyłam zostać mamą” i nieobecności „niezdążonych” ojców w teście: chyba coś się jednak zmienia w kwestii obecności ojców w życiu dzieci. Na premierze spotkałam moich kolegów z pracy z dziećmi, inny uniwersytecki kolega opowiadał niedawno pyszną historię o tym, jak na niego i innego kolegę obrażyły się studentki, bo nie dotarli na ich feministyczny spektakl, a oni w tym czasie zajmowali się dziećmi. Pamiętam też Elisa, który chodził do tej samej grupy co ja ze swoim niemowlęcym dzieckiem na zajęcia na basenie. Jego obecność wzbudzała duży ferment wśród mam i babć, ale co tam).

Wracając do głównego wątku – w *Chodź na słówko 2* mamy starych bohaterów w nowych wcieleniach, ale nieznajomość części pierwszej w niczym tu nie przeszkadza. Prześluga stworzyła odrębny, zamknięty tekst, którego łączność z częścią pierwszą na najbardziej podstawowym poziomie objawia się w podejściu do słowa. Jakby wbrew obrazowej czy widowiskowej naturze naszej rzeczywistości Prześluga razem z Moszkowiczem postawili głównie na siłę wyrazu zawartą w języku, jakby egzemplifikując zdanie, że granice naszego świata są granicami naszego języka. Prezentowane dzieciom poszerzenie obszaru językowego przez słowotwórstwo i zabawy słowem jest w tym spektaklu rzeczywistość powiększaniem obszaru rzeczywistości – dostępnej, ale także tej potencjalnie istniejącej. Dlatego poznawanie języka, jego możliwości nie tyle do opisywania, co do stwarzania świata, to jądro spektaklu. W związku z tym inscenizacja tekstu jest więcej niż skromna, co wydaje się bardzo skutecznym rozwiązaniem i wzmocnieniem wiary w siłę słowa. Ważne jest ono oraz żywa obecność aktorska i to im podporządkowane są pozostałe elementy. Wszelkie uatrakcyjnienia akcji, jak śpiewane *a capella* piosenki czy rewelacyjny finał sceny-klótni ze Słownikiem przegrany w konwencji operowej lub też scena z czeskim brzydkim słowem albo łapanie przez Piłkę odgłosu zagłuszenia, są jak *lazzi* w *commedii dell'arte*, są drobnym przerwaniem, niepozwalającym wkraść się rutynie czy monotonii, przy zachowaniu równocześnie tej samej prostoty wyrazu, jaką ma główny nurt narracji. Cała trójka aktorów, mając zapewne świadomość, iż to na nich spoczywa ciężar spektaklu, zachowywała w swojej grze niebywałą równowagę między śmiesznością na granicy wygłupu (nie przekraczając jej w żadnym momencie ani przypadku) a grą na lekkim wzruszeniu. Specjalne wyróżnienie należy się Mierzwie, która objawiła się jako aktorka obdarzona operowym głosem i potrafiąca z niego rewelacyjnie korzystać. Generalnie mam wrażenie, że Moszkowicz dał całej trójce szansę zaprezentowania talentów i umiejętności, z jakimi w rodzimym teatrze nie mają okazji się zdradzić.

Miejszem gry jest surowy drewniany podest zamknięty z tyłu kurtyną w wyrazami ułożonymi jak w słowniku, z wybijającym się, także kolorystycznie, na pierwszy plan napisem „Piłkiiiiiiiiiiii...”. Bo to właśnie ten charakterystyczny dźwięk zagłuszenia jest drugim protagonistą w spektaklu. W pierwszej scenie wychodzi przed nas postać – lekko szalona, trochę zaniedbana, ktoś pomiędzy kłozardem a jurodiwym. Postać próbuje się nam przedstawić, ale za każdym razem zamiast jej imienia słychać ów dźwięk – „piłkiiiiiiiiiiii”. Tak zostajemy wprowadzeni w osobiste problemy Brzydkiego Słowa, które nie może powiedzieć, kim jest. To je strasznie frustruje, nie może się z nikim zaprzyjaźnić, wtedy ze wsparciem nadciąga Piłka. Ich wspólne perypetie są igraszkami ze słowami, pokazaniem młodocym i starzym wdzom, jak można się słowami bawić, jak można je ugniatać, wyginać i przepocząwać. Służy to z jednej strony inteligentnej zabawie z dziećmi-widzami, ale także uczy czegoś o świecie. Prześluga napisała kolejny znakomity antydydaktyczno-edukacyjny tekst, o tym, że nie warto zagłuszać wszystkiego, co potencjalnie wydaje się brzydkie i że może warto szukać dla niego takiej formy, która pozwoliłaby mu zaistnieć bez łamania konwenansów życia. Nie próbując przekonać młodych do sprawy niewykonalnej, przemyciła pomysł, że tak zwane brzydkie słowa są tylko na wyjątkowe okazje, a nie do codziennego międlenia w ustach i rzucania. Słusznie – przecież czasem człowiek musi, inaczej się zadusi.

A jakie to brzydkie słowo było bohaterem spektaklu? Tego się wprost nie dowiedzieliśmy, ale można się było tego domyślić. Piłka wpadła na pomysł pogodzenia Pipacka z Brzydkim Słowem – publicznie będzie ono używało wyłącznie jednego z wielu zdrobnień imienia, jakie posiada. Pupinka to przecież już miłe słowo. Jeśli w głowie Prześlugi powstanie myśl dopisania części trzeciej, to bardzo proszę, by tę myśl przekuła w dzieło, bo wszak, jak sama napisała: „Tyle pięknych słów, że aż się jeży włos/ dajcie słowom głos!/ Niech brzmiały i szeleszczą, niech łamią nam języki/ Niech sensy przestawiają, niech zdań zmieniają szyki”. Tak więc, Muzo natchniuzo, przylatuj i „natreść im ości”, bo *sequele* w wykonaniu Prześlugi i Moszkowicza się sprawdzają.

22-06-2015

Centrum Sztuki Dziecka i Teatr Nowy w Poznaniu  
Malina Prześluga  
*Chodź na słówko 2*  
reżyseria: Jerzy Moszkowicz  
scenografia: Jacek Zagajewski  
muzyka: Mariusz Matuszewski  
obsada: Anna Mierzwa, Radosław Elis, Michał Kocurek  
premiery: 9.06.2015

TAGI: Malina Prześluga, Jerzy Moszkowicz, Mariusz Matuszewski, Jacek Zagajewski, Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu, Poznań, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego,

Udostępny

Lubię to! 22

SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy liczbę:



KOMENTARZE ( 2 )

**Gość** | 2017-06-12 10:57:07 [Cytuj](#)

Teatr w Cieplicach wystawił nową wersję "Chodź na słówko"  
<http://teatr.jgora.pl>. Powlające przedstawienie.

**Centrum Sztuki Dziecka** | 2015-06-22 17:21:10 [Cytuj](#)

puk, puk... tu Centrum Sztuki Dziecka. dziękujemy za tekst i prostujemy nieścisłości: kompozytor muzyki do naszego spektaklu nazywa się Mariusz Matuszewski. pozdrawiamy:)